ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

KWIECIEŃ
ROK XX
1939
Nr 4

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

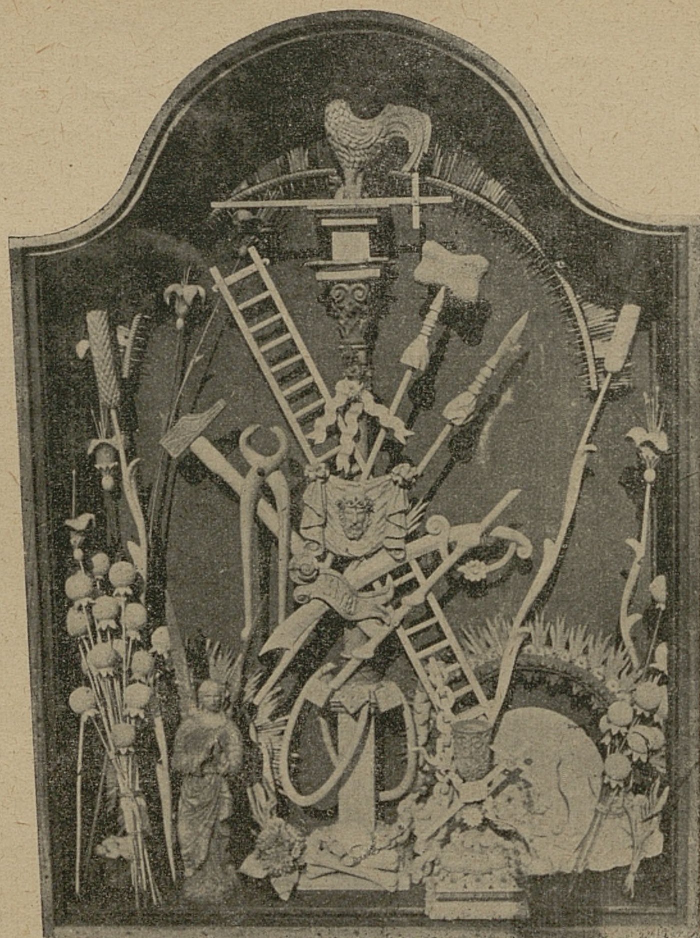
ORLI LOT

1939 MIESIĘCZNIK NR 4

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY



M. B. Bolesna — obraz ze Spisza malowany na szkle. Ze zbiorów ks. J. Świstka darowanych Muzeum Etnograficznemu w Krakowie.



Obraz religijny wykonany przez rzeźbiarza ludowego Wincentego Flaka.

KAZIMIERZ RAPACZ Z BABINA.

WINCENTY FLAK rzeźbiarz z Zielonki Nowej

Podczas wycieczki do Czarnolasu po raz pierwszy zobaczyłem w miejscowym dworze dzieło rzeźbiarza ludowego, Wincentego Flaka z Zielonki Nowej w pow. kozienickim. Był to orzeł polski, otoczony misternymi kwiatami i różnymi ozdobami, ciętymi w drzewie. Dzieło $2^1/_2$ letniej pracy.

Od tego czasu starałem się jak najwięcej dowiedzieć się o tym wieśniaku na kilkumorgowym gospodarstwie, o tym artyście snycerzu, roznoszącym szeroko po Polsce sławę kozienickiej ziemi.

Flak urodził się we wsi Świerdze. Liczy obecnie 67 lat.

Ojciec jego rzeźbą zupełnie się nie zajmował, on zaś sam od

wczesnej młodości lubił dwie rzeczy: granie na skrzypcach oraz dłubanie w drzewie. Ojciec jednak nie pozwalał mu „marnować czasu", dlatego Flak zajmuje się rzeźbiarstwem dopiero od roku 1905, gdy jako 34 letni mężczyzna został samodzielnym gospodarzem po śmierci ojca. Odtąd datuje się jego rozwój jako rzeźbiarza, zaniechał — ku wielkiemu niezadowoleniu i ciągłych wymówek swej żony — pracy na roli i całymi dniami rzeźbił przeróżne części, które później składał w wielkie, nieraz kilkumetrowe kompozycje.

Z początku wykonywał różne ramy do obrazów, oraz sceny religijne. Zamawiającymi byli przeważnie okoliczni księża. Stale pracując, gromadził u siebie dużo tych rzeźb, tak, że zaczął urządzać zbiorowe wystawy. (Kozienice 1912 r., Staszów i Radom 1913 r.)

W roku 1913 przystąpił do wykonania dużego (2x2 m) „Obrazu krzyżowego". (P. Jezus na krzyżu i różne ozdoby w postaci kwiatów i roślin okrągło rzeźbionych) — z tym dziełem miał jechać do Rzymu i ofiarować je Ojcu św., ale cofające się wojska rosyjskie zniszczyły jego mozolny dorobek. To dzieło miało być tak piękne i wartościowe, że szacowano je na 14000 rubli. Mimo tego niepowodzenia pracował Flak dalej. Wykonał np. piękny prezent dla cesarza austriackiego, który osobiście darował artyście złoty zegarek, a jego żonie wartościową broszkę. Kto uważnie zwiedzał Belweder, to widział tam wśród wielu darów z całej Polski i rzeźby Wincentego Flaka. — Są to dary dla Wielkiego Marszałka-Wskrzesiciela Polski. Pisze o nich H. Piórecka Markiewiczowa:

> „Na jednej ze ścian duża fotografia Brygadiera Piłsudskiego w ramach z surowego drzewa. W ramach? — Nie, w koronce przedziwnej z drewnianych płatków kwiatowych, smukłych lilij, baź wodnych, drżących zda się bezustannie na swych kruchych łodyżkach. Praca nieomal Syzyfowa..." (Strzelec 1934 18 III, str. 70).

I powstają jedne prace po drugich. Niezmordowany Flak obdarowuje potężną szafą Pana Prezydenta (w r. 1930 w czasie uroczystości jubileuszowych w Czarnolesiu), Prezydium Rady Ministrów (1935) a Panu Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi ofiarowuje na Imieniny śliczne kwiaty, misternie z drzewa lipowego wyrzeźbione. Że upominek ten podobał się Dostojnemu Solenizantowi, świadczy o tym odręczne pismo Pana Marszałka, którym dziś słusznie chwali się ofiarodawca — Wincenty Flak. Ale rzeźby W. Flaka idą i poza granice Polski, bo niedawno bawiący u nas król Rumunii Karol II w czasie swego pobytu w Radomiu został obdarowany pięknym Godłem naszego Państwa wyrzeźbionym przez Flaka. Jego rzeźby (dużą szafę) posiada Muzeum Ziemi Radomskiej Pol. Tow. Krajoznawczego w Radomiu,

Kuratorium Okr. Szkolnego w Krakowie (dar Państw. Gimn. z Pionek) Starostwo w Kozienicach, Urząd Gminny w Grabowie Starym i parę osób prywatnych. — Wincenty Flak obecnie — mimo osłabionego wzroku pracuje nadal, bo pragnie skończyć wielkie dzieło „Zmartwychwstanie Polski". Ma to być ogromna kompozycja, do której już posiada parę skrzyń rzeźb, a — jak sam powiada — popracować musi nad tym jeszcze ze trzy lata.

Twórczość Flaka jest tym ciekawsza, że w okolicy Zielonej nie istnieje żaden przejaw sztuki ludowej. Budownictwo ludowe jest tu nadzwyczaj ubogie, strój ludowy zaginął tutaj, a zdobnictwo również. Wincenty Flak, który wyrósł właściwie sam ze siebie, jest w ziemi kozienickiej jedynym przedstawicielem zdobnictwa ludowego.

CZESŁAWA ŁUKAWSZCZYKÓWNA, Gimn. Żeńskie w Wadowicach

ŻACZKI

Nadszedł „Wielki Post", a wraz z nim kwietni tydzień... Cicho na wsi... Nie gra wesoło muzyka... tylko w powietrzu unoszą się pieśni nabrzmiałe boleścią... pieśni wielkopostne... Od chaty do chaty chodzą ubrani wstążkami z różnokolorowej bibuły chłopcy, przezwani żaczkami.

...Do wybielonej izby, zalanej potokami światła, wchodzi dwóch żaczków... Wstążek na nich huk... Przystają u progu i wartkimi potokami słów oznajmiają nowinę:

Żaczku, żaczku pisma Bożego
powiedz co jest nowego?
Cztery listy ewangelisty.
Jeden Syn Marii, co w niebie króluje,
nad nami panuje.
Smutny dzień nastaje, smutna to godzina,
Wierszem opisuje w mieście Jerozolim
jest tam Panienka zdjęta bardzo wielkim żalem.
Szła Panna z kościoła jerozolimskiego,
zginął Jej Synaczek, nie spostrzegła Jego.
Trzeba by się spytać Gabryjela Świętego,
jeżeli nie widział Synaczka Mojego.
Gabryjelu Święty, sługo pobożliwy,
Zginął mi Synaczek teraz tej godziny.
Nie turbuj się Matko, nie turbuj się wiele,
znajdziesz Ty Synaczka Twojego w kościele.
Na środku kościoła doktorów naucza,
listy im wydaje, pisma ich poucza.
Nie masz Ty dziecino roku 13-tego,

żebyś nauczała doktora mądrego.
Panienka, z tymi radościami,
znalazła Synaczka między doktorami.
Synu, Synu mój Jedyny,
zraniłeś mi serce teraz tej godziny.
Nie tyle Ty Matko będziesz cierpieć miała,
kiedy Mię Ty będziesz z krzyża piastowała.
Wolałabym stokroć razy umrzeć,
niźli Ciebie raz na krzyżu widzieć. Amen.

Gospodyni obdarowuje żaczków czym może. Oni zaś idą dalej, by w innych chatach wieścić swą „nowinę“.



W powiecie rawskim chodzą po Wielkanocy chłopcy „z kogutkiem”. Na rycinie ustrojony lalkami wózek, na którym obwozi się „kurka po dyngusie”.

JAK POLSKO PRZISŁA NA SLONSKO

W jedno sobote Francek długo nie przichodził.

Myśleli Wejdzino, że pewnie ka w gospodzie z jakimi kamerodami sie zasiedzioł, lebo mu sie w ostatnie czasy to rzadło trefiało. Późno w noc już było, gdy w okno Wejdziny zastukał ktoś, a gdy sie zbliżyła, rzykł bez szybe:

— Wejdzino, Francek kozoł wam pedzieć, że nie wi, kiedy wróci. Jakby sie kto o niego pytoł, wiedzą? to pedzieć, że nie wicie kandy jest i kany poszed. — A terozki słuchają dobrze: Na Slonsku wybuchło powstanie, już bijo sie w Karwinie, w Łazach i w Orłowy. Polsko żondo Ślonsko, wicie!.

— O Jezusicku słodki — załkała Wejdzino — a kany jest ten mój Francek. Odrzykła jej noc i tupot nóg szybko oddalającego się zwiastuna tej smutnej czy radosnej nowiny. Dlaczego som nie przised, ino kogosi przisłoł, przecie chyba mój, nie? — mruczeli Wejdzino i rachowali od tela dnie i noce. Rozmaite rzeczy ludzie godali. Ten tyż poszed, tamtyn z domu uciekł do powstania, tu zabili czeskiego żandarma, tam znów zastrzelili kogo z naszych.

Wejdzino nic, ino łzy ocierali w kącie, żeby tyż nik ich nie widzioł. Włosy im tylko zbielały.

Aż raptem po kilku dniach ogromny krzyk sie rozległ po dziedzinach. Wejdzina struchleli i wypadli na ceste, bo myśleli, że to może zabitego Francka wiezom, albo i co gorszego. Dziwujom sie aż tu chłopoki goniom i krzikają: polskie wojsko nadciongo. Już tu je, dochodzi. Dziwejcie sie, polskie wojsko!. Już nima pepików, tych kromskich galotorzy. Niech żyje polskie wojsko!. Niech żyje Polska!.

Wejdzino oniemieli. Isto, alibo nie? Aż w uliczkę wsi jęło wchodzić w istocie wojsko, piechota, armaty, jakoweś maszyny z hukiem, kawaleria i kto by sie wyznoł, co to za ryństunek, bo co kiery to inny.

No, tela wojska to Wejdzino nigdy, jak żyjo nie widzieli. Szło to chmarą i szło i końca nie było. A wszystko w kwiatach, wesołe, śmiejonce sie. Wejdzino pozierają, a tu ludziska płaczom a wiwatujom.

Gdy przeciungneli wreszcie, Wejdzino ujrzeli na ostatku chłopów z karabinami, ino w cywilnych ubraniach. Jeden z nich zbliżył się do Wejdziny i woło: Pieknie witom, jak sie mamuliczka majom? I nie czekając, pocałował jom w renke.

— Francek, Francek, to ty! — Już Wejdzino nie wytrzymali i łzy zaczęły sie sypać z jej bladych, niebieskich oczu. O Jezusicku, jo myślała, że ciebie zabili!

I tuliła go do siebie, dziwujonc sie, że jest cały i zdrowy. Po-

tem poźrała na niego niespokojnie: Ale słuchej, tylko mi prowde rzyknij: to już dycki bedzie Polska, prowda?

Tak mamuliczko, Polska, po wieczne czasy, bo Ślonsk to staro ziemia polska, tylko nom jo ukradli.

Wejdzino uspokoiła sie nagle.

No, to niech Panujezusickowi będą dzienki.

Zaproś teroz tych swoich kamerodów, jo cosik uworze, a ty skocz do gospody ino honym.

Krystyna Pasterzówna
kl. I lic. hum.
VII Gimn. i Lic. Żeńsk. im. A. Mickiewicza w Krakowie



Spiszak w stroju ludowym

Fotografował Roman Reinfuss

NASZA WYCIECZKA NA SPISZ

Gościniec poczyna się piąć stromo w górę. Na zakręcie zatrzymujemy się. Przed oczami sterczą dumne szczyty Tatr mgławym przysłonięte obłokiem. Stoimy cicho, patrząc za ręką p. Profesora, który ukazuje nam kolejno szczyty pokryte białym śniegiem. Nie ruszamy się. Chłoniemy w siebie widok całą duszą. Jak urzeczone, patrzymy na skalne masywy, przez których przełęcze wysuwa koszmarne ramiona mglista chmura, gdzie drzemią cudne jeziora, gdzie panuje cisza i majestat wszechmocy Boga. Chyli się ku zachodowi słońce, rzuca krwawe refleksy na płaty śniegu, drzemiące po skalnych załomach. Czas w drogę. Cel dzisiejszego dnia niedaleki. Bu-

kowina. Ostatni zakręt i już widoczne pierwsze zabudowania. Rozglądamy się po wiosce, znanej nam z pobytu na kursie narciarskim. Przez trzy ostatnie lata Bukowina rozbudowała się, założyła elektownię, z której ludność jest bardzo zadowolona, wykończyła „Dom Ludowy", zaopatrzony w bibliotekę oraz kino dźwiękowe. Z biblioteki korzystają nietylko letnicy, ale i lud góralski, a czyta on dosyć chętnie.

Nazajutrz rano wesoła i wypoczęta gromada wędrowała w stronę Jurgowa. Jest to pierwsza wieś spiska, która się skupiła w przeciwieństwie do grzbietowej Bukowiny w dolinie Białej. W domu Wycieczkowym Ministerstwa W. R. i O. P. przyjmują nas p. Gilanowie, nauczyciele tutejsi. Dom przemiły. Jasny, duży, z prostego zbudowany drzewa, z gankiem misternie rzeźbionym, z cudnym widokiem na skąpane w słońcu jesiennym tatrzańskie szczyty. Wesoły gwar wypełnił budynek. Przycichł na godzinę, gdyśmy go opuściły, by udać się na mszę św. do kościoła. Kościół wypełniony był po brzegi, rozbrzmiały pieśnią, śpiewaną w I części mszy św. po słowacku, w II po polsku. Jest to podobno stary zwyczaj, zachowany we wsiach spiskich, które powróciły do Polski.

Gdy weszłyśmy do środka, uderzyły nas przede wszystkim słowackie napisy pod obrazami drogi krzyżowej. Kobiety klęczące koło mnie miały książeczki do nabożeństwa pisane po polsku. W pierwszych rzędach klęczały młode dziewczęta. Włosy zaczesane w tył, splecione w jeden warkocz, spadały ciężko na plecy. Głowę zdobił dość duży kolorowy grzebień, wpięty nad warkoczem, związany kolorową wstążką. Za nimi klęczały kobiety w jedwabnych chustkach na głowach, a na chórze i przed kościołem chłopcy. Wyszłyśmy z kościoła. Owiało nas świeże, górskie powietrze. Pełne energii zabieramy się od razu do roboty. Rozpoczynamy wywiady. Krzyżują się zapytania migają szybko po po papierze ołówki, odrysowujące barwne na spodniach parzenice. Jeszcze kilka słów, kilka zdjęć i wracamy do domu na obiad. Podczas godziny przeznaczonej na odpoczynek korzystamy z cudnego słońca. Fotografujemy. Los sprzyjający nam podczas całej wycieczki nie dał nam próżnować. Właśnie usiadłyśmy z p. Profesorem w pobliżu pachnącego siana i dzielimy się dotychczasowymi wrażeniami, gdy spostrzegamy idącego drogą starego górala. Trzeba wykorzystać sytuację. Wypytujemy się więc o gospodarkę rolną, hodowlaną, o stosunki we wsiach tutejszych.

Po odpoczynku wybieramy się do szałasu. Po drodze spotykamy inteligentnego górala, który opowiedział nam wiele ciekawych rzeczy. Z rozmowy z nim wywnioskowałyśmy, że jego poczucie narodowe nie jest silne. Cieszy się z powrotu Spisza do Polski, ale



Ludność Dursztyna zbiera się, aby nas pożegnać.

głównie z powodów materialnych. Nie należy się temu dziwić, gdyż ziemia tu bardzo uboga. Chłop zbiera niemal tyle owsa, ile zasieje. A jakże często ulewa zmyje cienką warstwę gleby i spłucze zasiane ziarno. Jakże często główny produkt spożywczy — ziemniaki — zgniją skutkiem nadmiernej ilości wody w gruncie.

Z kolei zeszłyśmy na tematy gospodarcze. Dowiedziałyśmy się, że górale używają powszechnie nawozów sztucznych, że znana im jest fabryka związków azotowych w Mościcach i wiedzą, ile zawdzięczamy w tym kierunku P. Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu.

Malownicza droga do Dursztyna prowadzi prze Łapsze Wyżne. Tu znowu zarzucamy pytaniami ks. proboszcza. Mówił, że ludność jest mało uświadomiona narodowo i sprawy państwowe nie budzą w niej zainteresowania. Duchowieństwo i nauczycielstwo wielkie i ciężkie ma przed sobą zadanie. Musi poświęcić całą swą siłę i energię, by obudzić u górali nie tylko miłość do tego nieurodzajnego skrawka ziemi ale do całej wielkiej i potężnej ojczyzny polskiej, która stoi na straży i czuwa, by się jej dzieciom nic złego nie stało.

Wyszłyśmy z Łapsz z lekką goryczą w sercu. Tak trudno uwierzyć, że mogą żyć ludzie na polskiej ziemi, nie zdający sobie sprawy że przecież ta ziemia jest małą cząstką, małą komórką olbrzymiego organizmu. W tej chwili, gdy to piszę, stają mi przed oczyma krwawe zmagania naszych braci z za Olzy. Im nie wszystko jedno, którędy granica przebiegnie, nie wszystko jedno, do kogo należeć będą. Im nie chodzi o podatki! Bo czują swymi wielkimi, gorącymi sercami, co to Polska, co to rodzima, ukochana ziemia.

Doszłyśmy do Dursztyna, placówki naszej pracy gimnazjalnej. Słabsze koleżanki, jadące na furce, witane były przez tutejszą ludność i dzieci szkolne bardzo serdecznie. Wiedziały bowiem, że to te panienki, co im przysyłają i książki, i zeszyty i ołówki i piszą miłe listy, na które one z zapałem odpowiadają. Wiedziały, że wanna w której kąpiel tyle im przyjemności sprawia, też od tych panienek pochodzi. Oczka im błyszczały radośnie i twarzyczki uśmiechały się serdecznie. Gdy dochodziłyśmy do szkoły, usłyszałyśmy dziarskiego krakowiaka, ognistego mazura, a potem smętną piosenkę flisaków. Śpiewały nasze dziewczęta zgromadzone w sali, a raczej w izbie szkolnej, w której odbyć się miała uroczystość wręczenia książeczek p. nauczycielce dla najpilniejszych dzieci oraz rozdanie ołówków i słodyczy.

Późnym wieczorem rozeszłyśmy się na „kwatery". Otrzymałyśmy miejsce w dużym, schludnym domu górali, którzy dłuższy czas przebywali w Ameryce. Mimo to zachowali czystość i poprawność języka polskiego. Cieszyli się, gdyśmy z apetytem zajadały ich czarny chleb, gdyśmy oglądały z zachwytem narodowy strój i prosiły o pozowanie do fotografii. Siedzieli z nami długo w noc, opowiadając o swych zmartwieniach i radościach, o pobycie w Ameryce i tęsknocie za spiską ziemią. Wrócili tu i dobrze im się powodzi, dzieci chętnie się uczą, z radością chodzą do szkoły i nieraz dużo ciekawych nowin przynoszą do domu.

Żegnałyśmy się serdecznie. Długo machali rękami na pożegnanie, życząc szczęśliwej drogi.

W Łapszach Niżnych zatrzymałyśmy się chwilę. Oglądając kościół, spostrzegłyśmy pomnik. Biały, dumny orzeł polski królował na szczycie. Podeszłyśmy skupione, przejęte panującą dokoła ciszą. Złote litery głosiły, że pod szarym kamieniem spoczywają zwłoki prof. Wiśmierskiego. Profesor gimnazjum lwowskiego utopiony podczas pracy plebiscytowej. Może szept słów, wymawianych po polsku, może gorące uderzenia młodzieńczych serc, składających mu hołd na ziemi, która była terenem jego pracy, zwabiły ducha działacza, bo w cichym, spokojnym powietrzu zadrgały ledwie widocznie listki na krzaku, strzegącym grobu bohatera.

Cześć mu za pracę, pełną poświęcenia, za życie złożone w ofierze.

Szłyśmy cicho słoneczną drogą wśród przeczystego powietrza. Przechodziłyśmy koło ruin starego dworu. Obumarłe okna patrzały ponuro w świat, czarne jamy w dachu zdawały się urągać złotym promieniom słonecznym.

Zamek w Niedzicy i Czorsztyn oglądamy jedynie z daleka. A potem spłynęłyśmy zielonymi wodami Dunajca do Sromowiec Wy-

żnych. W Sromowcach ludność gorąco jest przywiązana do Polski i uświadomiona patriotycznie. Partyj politycznych nie ma. Ludność orientuje się dobrze, jaki nastrój panuje w Polsce, kto jest prezydentem Rzplitej.

Nazajutrz rano wybrałyśmy się na Trzy Korony. Droga była cudowna. Wdychałyśmy z rozkoszą w zmęczone płuca przeczyste powietrze. Krótki wypoczynek u pustelnika, a potem droga na szczyt. Czarowny widok roztacza się przed oczyma. Wapienne skałki porosłe lasami, przecięte wstęgą mieniącego się w słońcu Dunajca, a w dali mała, drewniana stanica posterunku granicznego. Ileż wrażeń, ileż emocji przy schodzeniu po obsuwających się piargach w upalnych promieniach słonecznych.

Żyliśmy dotąd, wędrując z wioski do wioski po słonecznej spiskiej ziemi, bez wiadomości ze świata. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje na świecie. I teraz, naraz, jak grom z jasnego nieba spadają na nas nowiny. Szał nas ogarnia, szał niczym nie powstrzymany. Wypadamy z sali. Pędzimy nad Dunajec i wpatrzone w jego zielonkawy nurt uspokajamy się.

Wody jego przebiły się przez wysokie, skalne zapory. Wszystkie przzeszkody rozkruszyła niezmierna siła tej młodzieńczej rzeki. Naród nasz jest jak te zwycięskie wody dunajcowe.

Janina Wojciechowska kl. II lic. przyr.
VII Państw. Gimn. i lic. Żeńskie im. A. Mickiewicza w Krakowie.



Fot. R. Reinfuss

„Sypańce" (spichlerze) na Spiszu stoją koło drogi, z dala od reszty zabudowań. Dla zabezpieczenia od ognia wylepione są zewnątrz grubą warstwą gliny.

TADEUSZ SEWERYN

Z PRZYGÓD ETNOGRAFA

GUZIKI I KULA ARMATNIA

Od dawna pan K. miał opinię zbieracza. Zbierał wszystko — obrazy, rzeźby, znaczki pocztowe, owady i t. p. Jaką wartość miały te zbiory, nie mogłem się dowiedzieć, bo pan K. nikogo do siebie nie zapraszał, a zresztą komu chciałoby się jechać aż do... Tarnobrzega?

Pewnego dnia spotkałem p. K. na Wawelu. Opowiadał mi długo i wymownie o swych zbiorach etnograficznych, a nakoniec oświadczył mi, że ofiaruje je Muzeum Etnograficznemu.

— Zobaczy pan — powiedział p. K. — że tego pan jeszcze nie widział.

— Zapewne — mówię — ale może mi pan zechce powiedzieć, z czego składają się pańskie zbiory?

— Tajemnica! tajemnica! Dziś nic nie mogę panu powiedzieć, tylko tyle: zobaczy pan, że tego, pan jeszcze nie widział.

Po dwóch latach spotkałem znowu p. K. i przypomniałem mu:

— Jakże tam z tym obiecanym zbiorem dla Muzeum?

— Kompletuję, kompletuję...

— Świetnie, — mówię — ale co pan kompletuje?

— Mam już 179 wojskowych, 227 kobiecych...

— Wojskowych? kobiecych? Panie, o czym pan mówi?

— Zobaczy pan, że tego pan jeszcze nie widział.

Przestałem już pytać, wiedząc, że od tego człowieka nic więcej się nie dowiem.

Wreszcie po kilku miesiącach wyjaśniła się tajemnica. Śp. dyr. Muzeum, Seweryn Udziela, otrzymał paczkę z Tarnobrzega, a w niej zbiór... guzików. Były tam guziki od bielizny, od sukni damskich, wojskowe od spodni, płaszczy itp. Do przesyłki dołączony był szumnie napisany list ofiarodawcy.

Więc to to miałem zobaczyć, czegom jeszcze nie widział? Gniewny odszedłem do swej pracowni, żałując czasu straconego na rozmowy z tym dziwakiem.

Ale na tym nie skończyła się ta sprawa guzikowa. Pan K., dowiedziawszy się, że jego zbiór guzików nie został w Muzeum wystawiony, pisał listy do różnych osobistości w państwie, biadając nad swą dolą, żałując, że taki „skarb" oddał w ręce ludzi, którzy go ocenić nie potrafią i t. d.

Podobny ofiarodawca zgłosił się raz do jednego z kustoszów Muzeum Narodowego w Krakowie.

— Panie — mówił on — posiadam autentyczną, stalową kulę szwedzką!

— No, kul szwedzkich jest wiele w Polsce — rzekł kustosz.

— Tak, panie, ale stalowa, stalowa! Wszędzie są żelazne, a ja mam stalową. Zdaje mi się, że nawet jest rok na niej 1665. Zatem z czasów Karola Gustawa... Jest to pamiątka w naszej rodzinie, bo trzeba panu wiedzieć, że moja babka była z Gosiewskich, w w. XVII hetmanów Gosiewskich.

— Więc pan ma zamiar ofiarować tę kulę do zbiorów Muzeum? — zapytał się ów kustosz. — Czy mam posłać po nią?

— Zbyteczne, sam ją przyniosę.

Upłynęło kilka tygodni, a owej stalowej kuli jak nie ma, tak nie ma.

Spotkał ów kustosz tegoż właściciela kuli: — Jakżeż tam z kulą? — zagadnął go.

— Dam ją, dam, ma się rozumieć, nie mogę cofać słowa, ale, wie pan, to jest pamiątka rodzinna. Muszę uzyskać zgodę rodziny. Ciotka powiedziała, że się godzi, stryj także, z babką jeszcze nie rozmawiałem, ale oczywiście, naturalnie, przecież tu chodzi o muzeum, o nasze muzeum, Muzeum Narodowe.

Upłynęło kilka tygodni i znowu kuli jak nie ma, tak nie ma. Pewnego dnia spotkał ów kustosz owego pana Obiecalskiego i zagadnął go z uśmiechem:

— Jakżeż tam z kulą?

— Z kulą, z kulą — jąkał się zakłopotany — aha, tak, tak, obiecałem, oczywiście... naturalnie, słowo się rzekło... przecież tu chodzi o muzeum, o nasze muzeum, ale... widzi pan, jak to panu powiedzieć... stała się przykra sprawa... żona moja...

— Co? nie zgodziła się?

— Ależ gdzieżby, bynajmniej, żona owszem, naturalnie, ale, widzi pan, żona moja obcierała tę kulę z kurzu, żeby ją zapakować i... i... i...

— I co? rozbiła?

— Ależ gdzieżby rozbiła? Przecież to była kula stalowa! Nie rozbiła, tylko obtarła kulę z kurzu i wtedy okazało się, że to była... kula od lampy.

OPOWIADAMY O SWEJ PRACY

Koło Kraj. przy Szkole Powszechnej Nr 1. w Żylinie zorganizowane 4 kwietnia pod opieką p. H. Kluzińskiej posiadało członków 99 i odbyło do końca roku szkolnego 4 zebrania. Podczas zebrań omawiano 2 zagadnienia położenie i granice miasta oraz topografię i geologię miasta.

Celem zapoznania młodzieży z celami krajoznawstwa opiekunka wygłosiła referat „Ideologia Kół Krajoznawczych". Kółko nasze urządziło 2 wycieczki w granicach miasta.

Aby zdobyć fundusze na urządzanie dalszych wycieczek członkowie Koła wraz z organizacją L. M. K., postanowili zająć się zbiórką żelaza.

Kronika Koła Krajoznawczego im. Wincentego Pola uczniów Państwowego Liceum i Gimnazjum w Kościerzynie.

Dnia 29 września 1937 roku referowałem na posiedzeniu Rady Pedagogicznej naszego Zakładu sprawę realizacji programów wycieczek szkolnych. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono wówczas przeprowadzenie wśród uczniów ankiety na temat ilości i rodzaju odbytych przez nich wycieczek.

Dnia 3 do 16 października 1937 roku zebrałem odpowiedzi pisemne na podaną uczniom ankietę i zestawiłem je statystycznie. Wynik był następujący: Na jednego ucznia przypadło odbytych wycieczek — w klasie VIII. i I. licealnej 8,3 — w klasie IV. i III. 7,0 — w klasie II. i I. 4,5. Przeciętna ogólna dla całego

Zakładu wynosiła zatem około sześciu odbytych wycieczek na jednego ucznia. Najwięcej wycieczek odbyli uczniowie po województwach zachodnich Polski a najmniej po wschodnich i centralnych. Poza region szkoły nie wydalało się uczniów przeszło 40. Zagranicę poznało dziewięciu.

Dnia 21 października 1937 roku Rada Pedagogiczna przyjęła do wiadomości wnioski ankietowe i uchwaliła powołanie do życia organizacyjnego Koła Krajoznawczego uczniów.

Dnia 11 listopada 1937 roku z okazji i w związku z Świętem Niepodległości nastąpiła w auli Zakładu wobec licznie zebranej młodzieży inauguracja i otwarcie działalności Koła Krajoznawczego.

Walne Zebranie „Koła Krajoznawczego" im. Winc. Pola uczniów Państwowego Liceum i Gimnazjum w Kościerzynie (Pomorze).

Odbyło się ono w dniu 12 lutego 1939 roku w auli Zakładu przy udziale około 200 członków i sympatyków Koła.

Jako goście brali w nim udział pp. Dyrektor Zakładu, p. dr Szweda — członkowie Grona nauczycielskiego — Zarząd Koła Opieki Rodzicielskiej — Zarząd miejscowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego — przedstawiciel Powiatowej Kasy Komunalnej oraz reprezentant miejscowej prasy.

Program Zebrania był następujący: Część pierwsza: Poranek krajoznawczy. 1. Orkiestra krajoznawcza (Trio). 2. Referat o szkolnictwie polskim za granicą. 3. Chór krajoznawczy (kaszubskie pieśni ludowe). 4. Deklamacja „Wyleć Orle". 5. Orkiestra krajoznawcza (Scherzino).

Część druga: Walne Zebranie: 1. Uczczenie pamięci Piusa XI. 2. Kronika Koła. 3. Sprawozdanie prezesa. 4. Sprawozdanie zastępu członków zwyczajnych. 5. Sprawozdanie zastępu członków czynnych. 6. Sprawozdanie skarbnika i komisji rewizyjnej. 7. Wnioski Zarządu Koła. 8. Dyskusja i wolne głosy.

Zebranie trwało dwie godziny w miłym, bo serdecznym nastroju. Przeplatane było śpiewami wszystkich uczestników oraz grą gimnazjalnego radia.

Opiekun Koła *Stanisław Piątek.*

Sprawozdanie z działalności Koła Krajoznawczego Uczniów Państw. Gimn. im. B. Chrobrego w Piotrkowie Tryb

W I. półroczu r. szk. 1938/39 członkowie Koła Kraj. przy Państ. Gimn. im. B. Chrobrego w Piotrkowie Tryb. odbyli 5 zebrań Zarządu Koła i 5 Walnych zebrań. Na drugim zebraniu Zarządu Koła został ustalony program pracy obejmujący 1) inwentaryzację Piotrkowa, 2) prowadzenie czytelni czasopism, 3) dokończenie prowadzenia III kursu przewodników po Piotrkowie, 4) wygłaszanie odczytów, prowadzenie biblioteki Koła, organizowanie wycieczek, 5) opracowywanie kwestionariuszy.

Powyższy program został już częściowo zrealizowany, Urządzono bowiem 2 wycieczki, jedną do Parzna — Mikorzyc — Bełchatowa, drugą do Murowańca — Podklasztorza — Sulejowa. Wygłoszono cztery odczyty na aktualne tematy: „Zaolzie" „Czadeckie — Spisz — Orawa", Europa środkowa — nowe granice", „Poznań" ilustrowane przeźroczami. W związku z planem opracowania inwentaryzacji Piotrkowa podzielono miasto na 7 regionów, z których każdym zajmuje się inna grupa krajoznawców pod kontrolą jednego członka zarządu. Kurs przewodników został zakończony uroczystym zebraniem, na którym wręczono dyplomy nowo wyszkolonym krajoznawcom.

Koło Kraj. przy Pryw. Liceum i Gimn. Koeduk. Wydz. Powiatowego i Zarządu Miejskiego w Krzemieńcu liczy 44 członków i pracuje pod opieką p. Marii Malewicz Neczajowej.

Okres zimowy przeznaczono na przygotowanie do pracy w terenie. Zarząd Koła zorganizował dla członków różne kursy: 1) kartograficzny, 2) nauki o stylach 3) fotograficzny.

Sekcja etnograficzna zajęła się przygotowaniem „Wieczoru Wołyńskiego", oraz „Andrzejków". Scenariusz utworzono na podstawie materiałów zdobytych w terenie. Koło czyni przygotowania do zjazdu wiosennego w Warszawie, opracowuje obrazek sceniczny, deklamacje chóralne na wieczornicę oraz przygotowuje eksponaty na wystawę.

Sekcja florystyczna zbiera, suszy i wysyła do Muzeum Wołyńskiego w Łucku charakterystyczne okazy roślinności najbliższej okolicy. W okresie wiosennym sekcja wycieczkowa i etnograficzna będą pracowały razem w terenie na podstawie kwestionariuszy.

OKRĘGOWY ZJAZD OPIEKUNÓW KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY SZKOLNEJ P. T. K. W TORUNIU.

W dniu 4 lutego r. b. odbył się w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. M. Kopernika w Toruniu organizacyjny Zjazd Opiekunów Kół Krajozn. Mł. Szk. P. T. K. oraz nauczycieli geografii. Przewodniczył Zjazdowi prof. Szychliński.

Podstawowy referat p. t. O potrzebach zorganizowania pracy krajoznawczej na Pomorzu wygłosił prof. Kublin. Referent zaznaczył, że z inicjatywy p. wizytatora dr B. Gaweckiego planuje się większe ożywienie pracy Kół Krajoznawczych Mł. Szk. P. T. K. na Pomorzu oraz tej pracy w ramach obowiązującego Koła regulaminu. Przed Zjazdem do Kół pomorskich została wysłana ankieta, która dała obfity materjał, ilustrujący formy pracy i trudności Kół na terenie Pomorza.

Pierwszy typ Kół traktuje krajoznawstwo jako naukę opartą na geografii ojczystej. Drugi typ podchodzi do krajoznawstwa z punktu widzenia etnograficzno-muzealnego i historii zabytków. Trzeci typ kół traktuje krajoznawstwo jako rozrywkę — turystykę. Do czwartej grupy referent zalicza Koła o najrozmaitszym typie pracy, często mało mającej związku z krajoznawstwem. Piąta grupa obejmuje Koła martwe, nie wykazujące żadnej pracy.

Ze względu na to, że Koła pomorskie najczęściej nie nawiązują kontaktu z Komisją Kół Krajoznawczych M. S. P. T. K. w Krakowie, a Opiekunowie Kół nie są zorganizowani, zachodzi potrzeba ujęcia kół w ramy tej organizacji, które przewiduje Regulamin Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Referent szczegółowo przedstawił projekt organizacji Kół na terenie Pomorza.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wyniku postanowiono: we wszystkich miastach, posiadających po kilka Kół Krajoznawczych M. S. powołać Zrzeszenie Kół, w Toruniu zaś działać będzie Sekcja Okręgowa Opiekunów Komisji, utrzymująca kontakt z Komisją w Krakowie.

Zarząd Sekcji Okręgowej w Toruniu wybrano w składzie następującym: mgr Stefan Kublin — przewodniczący, ks dr Frąś — zast. przewodniczącego, prof. Kędzierska — sekretarz, prof. Langowska — skarbnik, oraz ławnicy pp. Klima, Zajchowska, dr Floskowski, prof. Szychliński, prof. Kasprowicz.

W dalszym ciągu dyskusji wskazywano na trudności, na jakie spotykają Koła Krajoznawcze w swej normalnej pracy, podkreślano konieczność współpracy z Oddziałami P. T. K., konieczność podniesienia poziomu naszych schro-

nisk szkolnych wycieczkowych, wreszcie wysunięto projekt zorganizowania liczniejszej wycieczki po Pomorzu wzdłuż Wisły.

Postanowiono również w roku bieżącym zwołać do Gdyni jeszcze jeden Zjazd Opiekunów dla omówienia szczegółowego programu pracy naszych Kół.

Z ramienia Kuratorium udział w obradach Zjazdu wziął p. wizytator Moese. Zaznaczyć należy, że obecnie na Pomorzu pracują 24 Koła Krajoznawcze Młodzieży Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

JEDZIEMY, HEJ, JEDZIEMY na zjazd krajoznawczy do Warszawy. Bądźcie gotowi! Przygotowujcie już teraz materiały wystawowe! Zbierajcie fundusze na wyjazd. Pamiętajcie, że Zjazd nasz odbędzie się wkrótce, bo już w dniach 18, 19, 20 i 21 maja.

Ambicją każdego Koła Krajoznawczego powinno być wysłanie swych delegatów na ten ważny Zjazd jubileuszowy.

Wszystkie prace przygotowawcze Zjazdu prowadzi Komitet Organizacyjny Zjazdu, ul. Nowy Świat 19 w Warszawie.

HUMOR KRAJOZNAWCZY

KWIATKI W ZADANIACH SZKOLNYCH

W czasach przedpiastowskich ludność Polski składała się z mężczyzn, kobiet i dzieci.

Spodnie znali jeszcze starożytni Gallowie, ale te, które my nosimy, pochodzą z r. 1800.

W Bałtyku nie ma wprawdzie strasznych, krwiożerczych ośmiornic, ale za to często daje się ludziom we znaki rodzima dwunastnica.

TEŻ PYTANIE

— Ile wypraw zamorskich zrobił Kolumb?

— Cztery.

— A po której wyprawie umarł?

PRZYTOMNA ODPOWIEDŹ

W pewnym gimnazjum rywalizowały ze sobą dwa kluby sportowe. Dwóch zaciekłych wrogów spotyka się w wąskim korytarzu. Jeden, szukając sprzeczki, warczy na drugiego:

— Idiotom nie ustępuję!

— A ja ustępuję — odpowiedział drugi i usunął mu się z drogi.

NOWA PISOWNIA

Dlaczego ty11kawa, g9erze rybacy 3mają?

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: DR TADEUSZ SEWERYN. Komitet redakcyjny: Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Irena Ormicka, Felicja Piekarska, Mgr Reinfuss, Kazimierz Staszewski imieniem Zarządu Głównego P.T.K. i prof. Leopold Węgrzynowicz imieniem Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Wawel 7, Muzeum Etnograficzne. Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Tow. Krajoznawczego. Cena numeru 30 gr.

Z. G. LITODRUK
K R A K Ó W
STRADOM 12